

Anna
Czerwińska-Rydel

Sekretnik Matyldy



ILUSTRACJE
KATARZYNA
KOŁODZIEJ



Anna Czerwińska-Rydel
Sekretnik Matyldy

© by Anna Czerwińska-Rydel
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Katarzyna Kołodziej

Korekta i skład:
Aneta Kunowska,
Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-447-8

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wyd-literatura.com.pl

Najbardziej ciekawe jest to, co zmienne i kapryśne, nieoczekiwane i dziwne: brzeg morza, który jest trochę lądem i trochę wodą, zachód słońca, który jest trochę ciemnością i trochę światłem, i wiosna, która jest trochę chłodem i trochę ciepłem.

Tove Jansson *Pamiętniki Tatusia Muminka*





Nieoczekiwany spłot wydarzeń



Kot Gawot najbardziej w świecie nie lubił zamieszania i nerwowej atmosfery. Dobrze się czuł, gdy wszystko toczyło się ustalonym torem, a on mógł leniwie wygrzewać się na kaloryferze, pracowicie wylizywać swoje lśniące futerko, filozoficznie obserwować poruszane wiatrem liście na drzewach za oknem albo po prostu spokojnie drzemać w skrzypcowym futerale. Dzisiejszy dzień niestety znacznie odbiegał od wszelkich innych, które dane mu było przeżyć. A spotkało go już w życiu niejedno – poczawszy od mrożącej krew w żyłach przygody na dachu, kiedy był jeszcze małym kociakiem i mieszkał ze swoją mamą – kotką Zwrotką u pani Alicji*, poprzez ciężkie przejścia związane z nagłym po-

* Tę przygodę Gawota możecie odnaleźć w książce *Matylda – tajemnica i marzenia*.

jawieniem się dwóch wścibskich jamniczek w domu jego właścicielki Matyldy, aż po dziś – dzień pełen nietypowych zwrotów akcji i nieprzyjemnych wydarzeń.



Dawniej, kiedy był jeszcze młodym kotem, Gawot lubił czasem poszaleć po dachach, wskakiwać na najwyższe półki w mieszkaniu i wyjadać cichcem z miną niewiniątka resztki jedzenia zostawione przez Matyldę na stole w kuchni. Teraz był dorosły. Poważny i dostoyny (tak mu się przynajmniej wydawało). Z wyższością spoglądał na poczynania beztroskich kociaków z sąsiedztwa i pogardliwie mrużył swoje złote oczy. Chadzał dumnym krokiem po okolicy i obserwował świat – wychudzone śmietnikowe koty, hałaśliwe psy, trudno dostępne, świergolące wciąż ptaki i spieszących się nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co ludzi.

Nie da się ukryć – Gawot czuł się lepszy od nich wszystkich. Dzisiejszą noc spędził w blasku księżycy na rozpamiętywaniu swojej niepowtarzalnej natury, mrużąc z zadowoleniem. Kiedy jednak nad ranem poczuł nieprzyjemny skurcz gdzieś w okolicy brzucha, doszedł do wniosku, że najwyższa pora wrócić



do domu i dać się pogłaskać w zamian za miseczkę czegoś pysznego. Mrauuu!

Pobiegł więc w stronę domu i wskoczył na parapet, oczekując, że czyjeś troskliwe ręce jak zwykle wpuszczą go do mieszkania. Ale to, co spotkało go dzisiaj, nie mieściło się w żadnych granicach kociego pojmowania świata. Bo jak to możliwe, że od samego rana nikt nie nalał kotu śmietanki do miseczki, ba, nie dał mu nic pysznego do jedzenia i w ogóle nie zainteresował się tym, że chociaż każdy kot musi mieć trochę wolności to jednak, gdy wraca z długiej przechadzki, wypada okazać mu należyty szacunek? Niestety, zamiast normalnej – pełnej ciepła, czułości i spokoju atmosfery – w domu panował nieznośny rozgardiasz, było w nim pełno nieznanomych osób, zapachów, dziwnych sprzętów i nerwowych ruchów. I gdy kotu wydawało się już, że wszyscy chyba o nim w tej trąbie powietrznej, która przelatowała od rana przez dom, zapomnieli, nastąpiło najgorsze. Jakieś

obce, pachnące nieznajomo ręce podniosły go (bynajmniej nie delikatnie) i umieściły w wiklinowym koszyku, który następnie został zamknięty za pomocą metalowej kratki, a potem umieszczony w wielkim samochodzie pomiędzy stosem piętrzących się skrzyń i kartonów. Hańba Gawota była straszna! A zło wyrządzone najniewinniejszemu z domowników – niewybaczalne.

W czasie, kiedy nadąsany Gawot w samotności przeżywał swoje upokorzenie, Matylda stała na brzegu morza i wsłuchiwała się w szum fal. Był piękny marcowy dzień. Taki, kiedy jeszcze nie da się spacerować bez czapki i ciepłego płaszcza, ale słońce, które ciekawie wygląda zza chmur, zapowiada, że już wkrótce troskliwie ogrzeje wszystko wokół i nastanie praw-



dziwa wiosna. Matylda czuła tę nadchodzącą wiosnę w zapachu morskiego, lekko słonego powietrza i z zachwytem przyglądała się połyskującej delikatnym blaskiem wodzie. Nie da się ukryć – przyroda budziła się do życia, a morze, które było tajemnicze i fascynujące – zmieniało kolory i muzykę.

O tym, że morze jest muzyką i to taką, która każdego dnia oferuje inny repertuar, dowiedziała się Matylda od taty kilka miesięcy temu. Było ciepłe wrześniowe popołudnie. Ojciec zabrał ją wówczas na długi spacer po plaży. Szli brzegiem morza, a woda prawie obmywała im buty. Potem usiedli na piasku – tata w swoim nieodłącznym płaszczu, owinięty długim szalikiem – i zaczęli słuchać morskiej muzyki. Matylda dokonała wtedy niesamowitego odkrycia – morza można słuchać bez końca! To nie jest wcale nudny, jednostajny szum. Mimo powtarzalności dźwięku fal, uderzających o brzeg, jego muzyka jest wciąż nowa, tylko trzeba c h c i e ć to usłyszeć. I właśnie wtedy, kiedy Matylda u s ł y s z a ł a tę przedziwną morską symfonię na szum wiatru, plusk fal, pisk przelatujących mew i odgłosy dalekich statków, tata pokazał jej obrośnięty bluszczem stary dom stojący przy samej plaży i powiedział, że kupił go dla nich. Tu, już wkrótce, będą

mieszkać wszyscy razem – mama, tata, Matylda, kot Gawot i nierozłączne jamniczki Toccata i Fuga.

Od czasu konkursu skrzypcowego, który wygrała Matylda, minęło sporo czasu. Wiele zmieniło się w jej życiu. Nieoczekiwanie pojawił się ojciec, wprowadzając w uporządkowany świat mamy i córki nagłe zawirowania. Matylda, którą zauroczył ten nieznany dotąd tata, zaczęła marzyć o prawdziwym domu. Takim, w którym jest miłość i ciepło, prawda i uczciwość i każdy ma swoje miejsce.

Jej marzenie w pewnym sensie się spełniło, bo ojciec bardzo chciał naprawić to, że nie było go tak długo, a mama przekonała się, że pomimo tych wszystkich lat, kiedy była sama, zagubiona, zostawiona bez pomocy w wychowywaniu córki, potrafi jeszcze otworzyć serce i wybaczyć tacie. To był wielki przełom



i Matylda czuła, że nie powinna wymagać od życia już niczego więcej.

Ojciec mieszkał daleko, miał tam pracę, mieszkanie (w którym panował straszny bałagan), fortepian, dwie jamniczki – Toccatę i Fugę i swoje muzyczne



życie. Mama natomiast pracowała nadal w banku, a mieszkała z córką i kotem Gawotem w ich maleńkim uporządkowanym mieszkanku w bloku, niedaleko pani Alicji – nauczycielki skrzypiec, u której wciąż uczyła się Matylda. I chociaż dziewczynka tęskniła za tatą przez wszystkie szkolne miesiące, a potem za mamą, kiedy na ferie i wakacje jeździła do taty, przyjęła, że tak już widocznie musi być. Cieszyła się, kiedy mama zaprosiła ojca na Boże Narodzenie, a on odwdzińczył się zaproszeniem mamy na koncert z orkiestrą, w którym występował jako solista. Widziała, że tata patrzy wciąż nieśmiało na mamę i próbuje w locie odczytać każdą jej myśl. Zauważyła, że mama częściej się uśmiecha, jest rozpromieniona i śliczniejsza niż kiedykolwiek. Ale nigdy by nie przypuszczała – nawet w swoich najśmielszych marzeniach – że może zdarzyć się coś tak niezwykłego jak dom nad morzem, w którym będą mieszkać wszyscy razem!

– Co się stało, Matyldo? – mężczyzna zaniepokoił się milczeniem dziewczynki. – Nie cieszysz się?

– Nie cieszę? – Matyldzie zadrżał głos, odwróciła głowę, żeby ojciec nie zauważył łez w jej oczach i spojrzała daleko w morze, którego ciemny granat na

horyzoncie stykał się z błękitem nieba. – Tato, ja się bardzo cieszę... – powiedziała cicho.

Po chwili odwróciła się gwałtownie i zarzuciła ojcu ręce na szyję tak, że ten, zaskoczony, przewrócił się na piasek i wybuchnął śmiechem. Matylda też się śmiała, podała tacie rękę i pomogła mu wstać. Zaczęła skakać, piszczeć i tańczyć z radości. Ojciec przyłączył się do tego tańca i oboje wirowali. Wyglądali bardzo dziwnie – z niesfornymi włosami rozwianymi na wietrze, tańczący szalony taniec na środku plaży, śpiewający i klaszczący niczym pierwotni wojownicy.

Teraz Matylda stała na brzegu morza i uśmiechała się, przypominając sobie tamten wrześnieowy dzień. Morski wiatr owiewał ją delikatnie nieznanym, ekscytującym zapachem, a serce napełniał tajemniczym oczekiwaniem. Zaczynała się wiosna. Zaczynało się nowe życie w nowym domu, do którego przeprowadzili się wczoraj późnym wieczorem. Dzisiaj miały przyjechać jeszcze książki, naczynia kuchenne, różne drobne sprzęty, a za kilka dni fortepian, oczekiwany z niecierpliwością przez tatę. Mama, która wzięła na tę okoliczność kilka dni urlopu, od rana myła okna,



wieszała franki i wypakowywała rzeczy z kartonów. Ojciec pomagał jej, ustawiając meble, przesuważąc ciężkie sprzęty i wbijając w odpowiednie miejsca gwoździe. Toccata i Fuga biegały po ogrodzie, obwąchując ciekawie wszystkie nowe miejsca.

Brakowało tylko Gawota, który w dniu przeprowadzki wyruszył na swoją wieczorną przechadzkę, lekceważąc wszystkich, i nie pojawił się, mimo długich i głośnych nawoływań. Nie pomogły nawet

poszukiwania, które podjęły myśliwskie jamniczki – z nosami przy ziemi próbowały wytropić włóczęgę. Nic z tego. Gawot zaszył się w sobie tylko znanym miejscu i najwidoczniej nie miał zamiaru nikomu zdradzać swojej kryjówki. Pozostało więc tylko czekać, aż łaskawie wróci rano do starego domu i przyjedzie samochodem dostawczym wraz z kartonami pełnymi książek i innymi sprzętami.

Pewnie będzie obrażony – pomyślała Matylda, uśmiechając się do siebie, i poszła ścieżką obok plaży do nowego domu.